

PRZEGLĄD

PISMO LOKALNE
OLKUSKI

DWUTYGODNIK

Nr 13/31/. WRZESIEŃ. OLKUSZ, BUKOWNO. 8 STRON. CENA 2500 ZŁ.



Dania okiem Polaka

"Kiedy wyjeżdżaliśmy do Danii, wiedziałem, że jest tam Legoland i że stamtąd pochodził J.H. Andersen - teraz wiem znacznie więcej" - stwierdził jeden z uczestników tygodniowej wycieczki do Bjerringbro. Wielka, bo licząca ponad 1300 km, podróż rozpoczęła się 18 sierpnia rano, gdy spod Szkoły Podstawowej nr 10 wyruszył autokar wiozący 33 dzieci wraz z opiekunami i osobami towarzyszącymi. Po męczącej 25 godzinnej podróży non-stop, Dania powitała nas mżawką, kręcącymi się śmigłami elektrowni wiatrowych, i nieskazitelną czystością.

Wszystko zaczęło się w chwili, gdy mieszkająca w Danii p. Maryla Twardowska Spangshus skontaktowała członków oazy rodzin działającej przy kościele św. Andrzeja w Olkuszu z duńskim Y's men klubem. Działalność tej organizacji /opartej na światopoglądzie chrześcijańskim/ polega na niesieniu pomocy zarówno w wymiarze lokalnym, jak i międzynarodowym, wychowywaniu młodzieży. Dlatego do Olkusza kilkakrotnie przyjeżdżały ciężarówki z darami zebranymi przez członków Y's men klubu, rozwijały się kontakty prywatne. Podczas ubiegłorocznej wizyty Duńczyków w Olkuszu, padła propozycja aby zorganizować "wymianę młodzieży". Najpierw do Danii miała pojechać grupa dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Olkuszu, natomiast w czerwcu przyszłego roku spo-

dziewana jest wizyta ze strony Duńczyków. Koszt i organizacja pobytu polskiej grupy spoczywała na Y's men klubie i rodzicach duńskich uczniów klasy siódmej Nord Skole w Bjerringbro. Uczestnicy wycieczki wpłacali 550 tys. zł, co miało pokryć koszty paliwa, opłat tranzytowych i drobnych upominków. Przygotowanie autokaru spoczęło na współorganizatorach, czyli ZSMS w Olkuszu i Urzędzie Miasta i Gminy. W wyprawie pomogła również "Emalia" S.A. i OWENT.

Każdy dzień pobytu w Bjerringbro, leżącego w środkowej Jutlandii, był wypełniony ciekawymi zajęciami przygotowanymi przez gospodarzy. Młodzież kilkakrotnie odwiedziła zaprzyjaźnioną Nord Skole, gdzie odbyły się nawet wspólne lekcje wychowania plastycznego, fizyki i języka niemieckiego. Organizato-

/c.d. na stronie 2/



Słowo od redakcji

Skończyły się wakacje. Powróciliśmy do naszej rzeczywistości, by kolejny raz się z nią zderzyć. Jesień i nowy „sezon pracy”, niosą ze sobą zmiany w wielu dziedzinach. W naszej redakcji także.

Mamy dla Państwa, Naszych Czytelników, dwie wiadomości, dobrą i złą. Pierwszą jest ta, że Handlowy Przegląd Olkuski będzie Państwa gościem co tydzień. Będziemy mogli na bieżąco informować o tym, co, gdzie, kiedy i za ile.

Złą jest informacja o tym, że zostaliśmy zmuszeni do podniesienia ceny Przeglądu Olkuskiego. Wprowadzenie nowego podatku znacznie podwyższyło koszty papieru i usług poligraficznych, tym samym koszty wydawania gazety także wzrosły.

Licząc na to, że nie zniechęcimy Państwa do dalszego czytania Przeglądu Olkuskiego, dziękujemy za dotychczasową współpracę i czekamy na kolejne sygnały.

Błysk
tysiąca szprych

11. września br. zakończył się 50. Wyścig Kolarski Dookoła Polski, odbywający się w tym roku pod honorowym protektoratem Prezydenta RP Lecha Wałęsy. Był on pierwszym w Polsce, Międzynarodowym Wyścigiem Kolarskim organizowanym w kategorii Open. Na starcie stanęły zarówno czołowe zespoły światowego kolarstwa zawodowego, jak i reprezentacje narodowe Rosji, Holandii, Ukrainy, Białorusi, Litwy i Estonii.

W wyścigu nie zabrakło oczywiście i Polaków - w pelotonie jechało 60 naszych najlepszych zawodników.

/c.d. na stronie 3/

NOWY BANK

I mamy nowy bank! A właściwie nie nowy bank, ile nowy budynek starego banku. Estetyczny, okazały i gustownie wykończony.

Mam na myśli nowo wybudowany i oddany do użytku budynek Banku Państwowego PKO. Otwarcie miało miejsce 28 sierpnia i trzeba powiedzieć, że nasze miasto dawno już nie widziało takiej uroczystości. Na bankiecie, przed otwarciem, można było zauważyć władze miasta Olkusza i ościennych gmin, dyrektorów wielu zakładów pracy i instytucji oraz biznesmenów. Kierownictwo Banku Państwowego PKO reprezentowali :z-ca II oddziału PKO BP z Katowic, p. Kazimierz Przybyła i

/c.d. na stronie 3/

/c.d. ze strony 1/

rzy przygotowali zawody sportowe, wizyty na krytej pływalni i bieg patrolowy. Odbyło się kilka wycieczek - do Muzeum Elektryczności mieszczącego się w budynku starej elektrowni wodnej Elmuset, gdzie niesłychaną frajdę dzieciom sprawiał różnego typu urządzenie elektryczne, którymi można się było bawić do woli. Młodzież odwiedziła także ZOO Hunstrup, w którym poza egzotycznymi zwierzętami można było podziwiać tresurę fok i ... pobawić się z żywym królikiem lub kotkiem. Niezapomnianych atrakcji dostarczyła całodzienna wyprawa na Morze Północne, z którym cała grupa dokonała symbolicznych zaślubin /jedni przez zanurzenie stopy, inni pupy, gdy przyszła niespodziewana fala/. Odbył się także koncert dziecięcej trupy teatralnej, która wystawiła „Kopciuszka” i koncert orkiestry dętej złożonej z członków YMCA. Największą radość sprawił dzieciom występ iluzjonisty. Wieczory mijały na spotkaniach przy ognisku, gdzie przygotowano chrupiące, pieczone prosię. Na zmianę rozlegały się polskie i duńskie piosenki.

Inny, choć równie atrakcyjny program miała 5 osobowa delegacja władz miejskich Olkusza w składzie: burmistrz Andrzej Ryszka, przewodniczący Rady Miejskiej M. Nowak, kierownik OPS D. Pietraszewska, z-ca dyrektora ZSMS - W. Gień i dyrektor Zagłębiowskiej Izby Gospodarczej - W. Kantczak, pełniący również funkcję tłumacza. Władze miejskie Bjerringbro przygotowały ciekawy program, w czasie którego goście zapoznali się z organizacją pracy i problemami władz samorządowych, obejrżeli infrastrukturę związaną z ochroną środowiska, np. plac do zbiórki i sortowania śmieci z gospodarstw domowych, oczyszczalnię ścieków, miejską ciepłownię. W kręgu zainteresowania gości znalazło się szkolnictwo, opieka społeczna i zdrowotna /wizyta w szpitalu i prywatnym gabinecie lekarskim/.

Tydzień wypełniony atrakcjami minął tak szybko, że ani się nie spozostaliśmy, a już była środa i wieczór pożegnalny. Prezenty, podziękowania, wymiana adresów, wspólne zdjęcia, a gdy po polsku i duńsku zabrzmiała pieśń, mówiąca, że „...nie zgąszenie tej przyjaźni żar, co połączyła nas...”, w niejednym oku zakręciła się tza.

Przed nami była pozostawiona na koniec największa atrakcja, czyli

LEGOLAND

sen bogatego modelarza

Obchodzący w tym roku ćwierćwiecze istnienia przyciągał jak magnes. Po wykupieniu biletów stanęło przed nami otworem kilkanaście urządzeń i masa atrakcji, z których można było korzystać za darmo. Starszych zainteresował miniland, czyli zbudowane z klocków lego miasto, porty, i lotniska. Makietę ożywiały pędzące pociągi, pływające statki, ruchome mosty i dźwigi.

Dzieci jednak z "ogniem" w oku ruszyły na poszukiwanie krainy piratów. Długo w autobusie trwały dyskusje o ruszających się i mówiących figurach piratów, rekinach, ukrytych skarbach. I wszystko to z ... klocków lego. Nic dziwnego, gdyż na zbudowanie Legolandu użyto 42 miliony klocków ! Można było odwiedzić miasto rodem z Dzikiego Zachodu, zrobić legolandowe prawo jazdy, pływać łodzią, szaleć na karuzeli. Mnogość atrakcji spowodowała, że gdy po sześciu godzinach pobytu przyszedł czas powrotu, dzieci były zdziwione, że to „już”. Nic więc dziwnego, że

/c.d. na stronie 3/

Kapiące z kranu złotówki

Od półtora roku większość mieszkańców bloków spółdzielczych zaczęła instalować w swoich mieszkaniach wodomierze. Powodem były bająnskie sumy, jakie przyszło im płacić za zużycie tego życiodajnego płynu. Nauczyli się oszczędzać, liczyć każdy jej metr sześcienny. Okazało się wtedy, że przeciętna 4-osobowa rodzina zużywa ok. 12-15 m3 wody na miesiąc, a nie jak było ustalone przez spółdzielnię ok. 40 m3.

Skąd zatem nie kończące się podwyżki cen wody? Dlaczego, mimo spadającego zużycia, musimy płacić coraz więcej? W jaki sposób jest kalkulowana cena wody?

Styszy się coraz częściej, że mamy najdroższą wodę w Polsce. Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do dyrektora Rejonowego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Olkuszu, inż. Mariana Pałki.

- Czy to prawda, że cena wody w Olkuszu jest najwyższa w Polsce?

- Oczywiście, że nie. Jest to mił, który najprawdopodobniej zrodził się po artykule zamieszczonym kiedyś w „Wiadomościach Zagłębia”. Proszę spojrzeć na zestawienie z 31 maja br. opracowane przez Izbę Gospodarczą „Wodociągi Polskie”. Opłaty za wodę dla gospodarstw domowych dochodzą do 9000 zł., dla przemysłu do 17000 zł., gdy w tym czasie w Olkuszu wynosiły odpowiednio 4000 i 6300 zł. Za kanalizację dla gospodarstw domowych i przemysłu - do 16500 zł., gdy w Olkuszu gospodarstwa domowe płaciły 3000, a przemysł 4200 zł.

- Rozumiem więc, że pytanie czy woda jest najdroższa, nie ma uzasadnienia. Dlaczego więc jest droga?

- Składają się na to co najmniej cztery czynniki. 1. Kosztowna technologia uzdatniania wody. Woda kopalniana, z której korzystamy, zawiera związki cynku i ołowiu. Przede wszystkim ołów znajdujący się w wodzie w postaci zawiesiny, musi zostać usunięty. Dlatego na dobę dodaje się ok. 1000-1200 kg siarczanu żelaza i podobną ilość wapna hydratyzowanego. Wymaga tego proces technologiczny uzdatniania wody, jest to jeden z elementów podrożeń kosztów produkcji wody. 2. Mamy do czynienia na naszym terenie z rozległą siecią

wodociągową, ale słabo wykorzystaną. Jest to związane z małomiasteczkową i wiejską zabudową, bardzo rozproszoną. Jednak obsługa sieci, awarie, amortyzacja, remonty powodują wysokie koszty przy stosunkowo małej sprzedaży. 3. 100% ścieków wprowadzanych do kanalizacji jest oczyszczonych w oczyszczalniach mechaniczno-biologicznych. Należymy w Polsce do nielicznych zakładów mających taki wskaźnik procentowy. Z reguły oscyluje on na poziomie ok. 25%. 4. Następuje wciąż spadek sprzedaży wody. W porównaniu z rokiem 1988 - sprzedajemy o 50% wody mniej. Ze społecznego punktu widzenia, jest to zjawisko pozytywne, lecz wodociągi, jako że nie są dotowane, muszą pokryć koszty utrzymania przedsiębiorstwa, przy zmniejszającej się sprzedaży, wzrostem ceny. Aktualna zdolność produkcyjna wodociągów wykorzystywana jest w ok. 40%.

- Czy w takim razie nie można zrezygnować np. z wody kopalnianej i poszukać wody choćby głębinowej?

- Niestety, jest to niemożliwe. Obserwujemy obniżanie się poziomu wody w studniach na tym terenie. Poza tym coraz częściej widać pogorszenie się jakości wody w lokalnych studniach. Powodują się azotany, zmusza to do korzystania z centralnego źródła wody dla naszego terenu, jakim jest stacja uzdatniania oparta na wodach kopalni.

- Czy istnieje zatem jakiś sposób na powstrzymanie wzrostów cen życiodajnego napoju?

- Zaproponowałem na spotkaniu z prezesami spółdzielni mieszkaniowych, aby władze wystąpiły do wojewody, może rządu, o dotację, uzasadniając taki wniosek szczególną sytuacją występującą na tym terenie w zakresie zaopatrzenia w wodę.

- Jaka jest obecna cena wody?

- Gospodarstwa domowe płacą 5300, przemysł 6300, pozostaje instytucje (handel, urzędy) - 5300 zł./m3. Opłaty za odprowadzane ścieki: dla ludności i tzw. pozostałych odbiorców 4000, dla przemysłu 4200 zł./m3. Ceny te obowiązują od 1 sierpnia br.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Mirosław Siudyka

Komunikat Burmistrza Miasta i Gminy Olkusz

Stosownie do art. 28 ustawy z dnia 12 lipca 1984 roku o planowaniu przestrzennym /Dz. U. z 1989r. Nr 17, poz. 99 z późniejszymi zmianami/ zawiadamia o przystąpieniu do aktualizacji miejscowego planu szczegółowego zagospodarowania przestrzennego os. Czarna Góra w Olkuszu, w zakresie terenowym obejmującym południową część tego osiedla, zawartą między ul. Dworską a Al. 1000-lecia.

Przedmiotem opracowania będą: ustalenia użytkowania terenu oraz zasady kształtowania zabudowy jednorodzinnej, towarzyszących usług i urządzeń związanych z obsługą osiedla.

Zainteresowane organy, organizacje, instytucje i osoby fizyczne mogą w terminie do 30 września 1993r. składać wnioski i uwagi dotyczące sposobu zagospodarowania przestrzennego obszaru objętego opracowaniem do Referatu Urbanistyki i Architektury Urzędu Miasta i Gminy w Olkuszu.

1993-09-10

Burmistrz Miasta i Gminy (...) inż. Andrzej Ryszka

/c.d. ze strony 2/

do tej pory Legoland odwiedziło 21 milionów zwiedzających.

**Polak, Duńczyk
dwa bratanki ...**

Pierwszą rzeczą, która rzuciła się w oczy po przekroczeniu granicy duńskiej, to niesamowita czystość. W drodze powrotnej Niemcy, kraj też bardzo zadbane, w porównaniu z Danią wyglądał, jak kraj brudasów. Dania to kraj równinny, z niskimi parterowymi budynkami z czerwonej cegły, pokrytymi dachówką, a na wybrzeżu strzechą. Stoją one w otoczeniu pięknie utrzymanych ogródków. Przed każdym domem stoi maszt z łopoczącą flagą duńską. Flagę /tylko narodową/ wieszają się przy okazji świąt i uroczystości rodzinnych - jest to pozostałość żeglarskiego rodowodu Duńczyków. Najpowszechniejszym środkiem komunikacji jest tu rower. Korzystają z niego wszyscy, od młodzieży szkolnej po dyrektora firmy.

Morski klimat powoduje, że deszcz pada niemal codziennie. Kiedy jednak zarzucano duńskiemu ministrowi turystyki, że promuje wizerunek Danii, jako kraju turystycznego mimo tego, że tu cały czas leje, odpowiedział, że „w Danii nie ma złej pogody, są tylko źle ubrani ludzie”.

Jadąc do Danii spodziewałem się spotkać ludzi odpowiadających stereotypowi Skandynaw - spokojny, zamknięty w sobie, wysoki blondyn. Zaraz po przyjeździe wybrałem się wieczorem na rowerową wycieczkę po Bjerringbro. W Olkuszu o tej porze ludzie spacerują po ulicach, bawią się dziećmi. Podczas godziny, przejeżdżając miasteczko wzdłuż i wszerz, widziałem tylko dwie osoby (!), których obecność „usprawiedliwiały” zresztą spacerujące na smyczy psy. Miasto wyglądało jak wymarłe. Teza „mój dom moją twierdzą” wydała się potwierdzona.

Późniejsze wizyty w duńskich domach, gdzie byliśmy przyjmowani ze „stowiańską gościnnością” oraz informacja, że wielu Duńczyków pracuje społecznie w różnym typie klubach i stowarzyszeniach, zaczęły tu opinie podważać. Jak jest naprawdę - nie wiem. Cecha, której można Duńczykom pozazdrościć to spokojny, ustabilizowany tryb życia i świetna organizacja. Bardzo szanuje się tu własny i cudzy czas, podczas konferencji nie ma dyskusji „w kwestii formalnej” i rzucania w przestrzeń propozycji „... a może by tak zrobić co ...?”

Zartowaliśmy, że jeśli charakter Duńczyków nie zmienił się przez wieki, to ich przodkowie Wikingowie przygotowywali swoje łupieżcze wyprawy następująco: „o 7.35 wypływa pierwsza łódź-stwierdzał wódz- Ołaf i Larsen i rabowanie, Johan i Karl - gwałcenie i palenie. Przypominam, że wracamy o 11.45 na lunch”.

Podczas całego pobytu nie widziałem ani jednego policjanta. W Bjerringbro podobno jest jeden, ale w soboty pracuje do 12.00 i posterunek był zamknięty. Praktycznie nie ma problemu kradzieży. Kiedy w pewnym nadmorskim miasteczku zdarzało się, że ktoś „pożył” cudzy rower, burmistrz kazał kupić kilkanaście rowerów, pomalować je na żółto i ... wystawić na ulicę. Korzystał z nich mógł każdy!

Ciekawie wyglądają duńskie drogi, po których obok najnowszych mercedesów „mkną” samochody, które dawno osiągnęły wiek poborowy, wyglądem przypominające stare „Warszawy”.

Moje zdziwienie budził powszechny nałóg palenia /za zgodą rodziców mogą to robić również dzieci w podstawówce/.

Odmienne niż w Polsce było menu. Kawa jako całodzienny napój, słodkie śledzie, zimne niegotowane mleko do płatków kukurydzianych czy woda z kranu, którą można pić - budzify zaskoczenie.

Sądzę, że doskonale przygotowana przez gospodarzy wizyta była nie tylko wspaniałą zabawą, ale i świetną lekcją dla nas wszystkich. Podróże kształcą - zarówno małych, jak i dużych.

(rp)

/syp/

BEZROBOCIE W OLKUSZU

Olkuszk nie należy wprawdzie do miast szczególnie zagrożonych bezrobociem, nie mniej już 3800 osób /stan na 30.06.1993/ pozostaje bez stałego miejsca zatrudnienia. Z tej liczby 2413 osób to kobiety. Miasto Olkusz zamieszkuje 40443 mieszkańców. Ze względu na przemysłowy charakter całego regionu jego mieszkańcy w przeważającej części zatrudnieni są w sektorze przemysłowym. Jak na razie nie było jeszcze masowych zwolnień grupowych, a kondycja dużych przedsiębiorstw jest stosunkowo dobra. Oto garść danych na temat bezrobocia w naszym mieście:

1. Liczba zarejestrowanych bezrobotnych, - 3800, w tym kobiet - 2413
w tym absolwenci wszelkiego typu szkół - 325 195
2. Liczba bezrobotnych nie posiadających - 2477 1648
prawa do zasiłku
3. Liczba bezrobotnych zarejestrowanych - 1119 563
w okresie 1.01.- 30.06.1993r.
4. Liczba bezrobotnych, która podjęła pracę - 236 122
w w/w okresie
5. Oferty pracy w w/w okresie - 260 77
6. Zarejestrowani bezrobotni wg. wieku, poziomu wykształcenia i czasu pozostawania bez pracy

Wiek w latach:

15-17	- 29	w tym kobiet	22
18-24	- 1548		975
25-34	- 1113		775
35-44	- 930		567
45-54	- 160		68
powyżej 55 lat	- 20		6

Wykształcenie:

wyższe	- 84	51
policealne i r. zawod.	- 1314	937
średnie ogólnokszt.	- 319	279
zasadnicze zawodowe	- 1198	673
podstawowe i niepełne podstawowe	- 885	473

Największe bezrobocie obserwuje się wśród niewykwalifikowanych: 1200 - stanowią oni największą grupę. Wśród bezrobotnych najwięcej jest osób w następujących zawodach: mechanik i monter (320), ekonomista /270/, sprzedawca i pracownik gastronomii, ślusarz, spawacz, tokarz, technik mechanik i technik budowlany, elektronik i robotnik budowlany. Nie brakuje bezrobotnych także wśród krawców, nauczycieli, rolników i pielęgniarek.

Do aktywnych form przeciwdziałania bezrobociu należą roboty publiczne /90 osób/. Na przykład 30 osób pracuje przy popożarzyskach. W pracach interwencyjnych na dzień 30.06.1993r. - dzięki "umowom o pracę" zatrudniono 96 osób.

Jak łatwo zauważyć prawie 2/3 bezrobotnych stanowią kobiety. Także liczba ofert pracy dla nich jest dużo niższa niż dla mężczyzn.

Władze miasta starają się zapobiegać dalszemu wzrostowi liczby bezrobotnych. Podejmowane są starania na rzecz przekwalifikowania lub przyuczenia do zawodu, gdyż duża liczba bezrobotnych w ogóle go nie posiada. Dużo jednak zależy od samych zainteresowanych. Niestety nie wszyscy podejmują własne starania o pracę. Wciąż jeszcze panuje marazm i zniechęcenie. Jak długo ma jeszcze królować „jakoś to będzie”?

Olgerd

/opracowano na podstawie informacji o rynku pracy udostępnionej przez Urząd Miasta i Gminy w Olkuszu/

NOWY BANK

/c.d. ze strony 1/

Dyrektor Departamentu Centrali w Warszawie, p. Jan Pawlik, który po przecięciu wstęgi, dziękując wszystkim za zaangażowanie i życząc pracownikom banku sukcesów, stwierdził, że „jest to obiekt na miarę europejską”.

Rzeczywiście cały budynek robi ogromne wrażenie. Bank PKO jest dopiero druga, po Banku Śląskim, instytucją, dzięki której możemy zobaczyć, jak wyglądają biurowce w Europie. Mam tylko nadzieję, że korzyści nie będą wyłącznie estetyczne i będziemy mogli liczyć na wysokiej klasy, szybką obsługę.

I jeszcze jedno. Wchodząc do budynku zauważyłem znak, a następnie podjazd dla ludzi niepełnosprawnych. Gorąco gratuluję projektantom i dyrekcji banku, że pomyśleli właśnie o tych ludziach. Może to ułatwienie - pierwszy w mieście podjazd - spowoduje, że zaczniemy zauważać niepełnosprawnych i czasem pomyślimy, jak można im pomóc.

Błysk tysiąca szprych

/c.d. ze strony 1/

Trasa VII etapu, jubileuszowego Tour de Pologne, rozegranego w dniu 7 września, prowadziła z Wadowic do Częstochowy. Na odcinku tym, o długości 183 km, usytuowano 4 lotne premie. Kolarze zdobywali na nich punkty, przejeżdżając kolejno przez Chrzanów, Olkusz, Zawiercie i Myszków. Jako pierwszy metę lotnej premii na ul. Kościuszkowej w naszym mieście, przekroczył jeden z najlepszych polskich sprinterów - Zdzisław Wrona. Kolejne miejsca zajęli Lupejkis i Wadecki.

Przygotowania do przejazdu wyścigu przez Olkusz trwały ok. 1 tygodnia. Nad bezpieczeństwem i porządkiem na trasie czuwało ponad stu funkcjonariuszy policji i straży miejskiej. Jak nas poinformował komisarz Tadeusz Głanowski, Naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego KRP w Olkuszu, na zabezpieczeniu przez niego odcinka Niesułowice - Rodaki, nie doszło do żadnej kolizji ani wypadku. W związku z przejazdem pelotonu wystąpiły jedynie krótkotrwałe utrudnienia w ruchu oraz opóźnienia w kursowaniu autobusów komunikacji miejskiej.

Marcin Bylica i jego globus

W tym roku zbiegają się dwie okrągłe rocznice, związane ze sławnym Marcinem Bylicą z Olkusza; pięćset sześćdziesiąta rocznica urodzin i pięćsetna rocznica śmierci. Warto przy tej okazji odświeżyć pamięć o wielkim olkuszanie.

Marcin Bylica z Olkusza, zwany także Starszym, urodził się w 1433, zmarł w Budzie na Węgrzech w 1493 roku.

W wieku 19 lat zapisał się do Akademii Krakowskiej i już w 1456 roku prowadził wykłady, jako bakałarz, z zakresu astronomii, wykładał także astrologię. Trzy lata później został magistrem. W latach 1461 - 66 przebywał we Włoszech, gdzie na Uniwersytecie w Padwie wykładał astronomię, a na Uniwersytecie w Bolonii - astrologię. Przebywał również w Rzymie, gdzie przypuszczalnie był nadwornym astrologiem jednego z kardynałów. Od 1466 roku przebywał na Węgrzech jako profesor Akademii Istropolitana, założonej przez króla Macieja Korwina. Towarzyszył królowi jako astrolog - nawet w wyprawach wojennych! Za świadczoną usługę król obdarzył go licznymi godnościami. Po śmierci Korwina, Bylica pełnił funkcję astrologa królewskiego na dworze Władysława Jagiellończyka, nowego króla Węgier.

Twórczość pisarska Marcina Bylicy to głównie prognostyki i horoskopy oraz efemerydy astronomiczne. Krótko przed śmiercią napisał do swego bratanka - Stanisława z Olkusza list, w którym pouczał go o sposobie obliczania zaćmień.

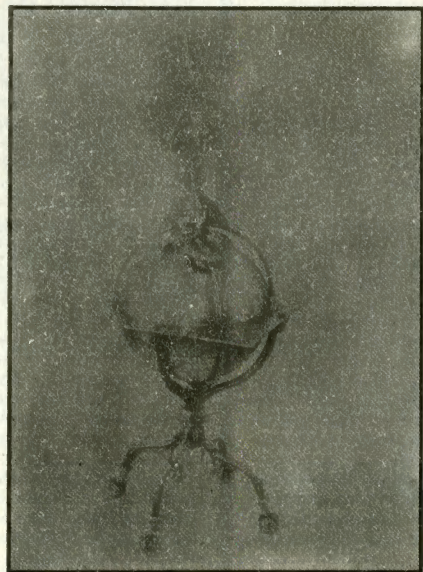
Przez cały czas pobytu poza granicami Polski, Bylica nie tracił kontaktu z Akademią Krakowską. Do biblioteki uniwersyteckiej przysyłał rękopisy traktatów astronomicznych, prace Jana Regiomontana, Jerzego Peurbacha i cenne instrumenty astronomiczne. W ten sposób zapoznawał on krakowską szkołę z najnowszymi osiągnięciami nauki w dziedzinie astronomii. Marcinowi Bylicy przypisuje się rozpoczęcie nowej fazy w dziejach polskiej astronomii, trzeciego ćwierćwiecza XV wieku.

Po śmierci Marcina Bylicy jego globus został przywieziony do Krakowa i testamentem przekazany, razem z innymi przyrządami, Akademii Krakowskiej. Jak wielkie było to wydarzenie dla uczelni, niech świadczy fakt, że rektor, Jan Sacranus, zwolnił profesorów i studentów z zajęć w dniu 10 października 1494 roku, by mogli te cenne dary podziwiać.

Globus ten jest największym, konstrukcyjnie najbardziej rozczłonkowanym i ozdobnym globusem nieba wykonanym z metalu przed 1500 rokiem w chrześcijańskiej Europie. Stanowi on osobliwość w Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Muzeum Regionalne PTTK w Olkuszu przygotowało wystawę „Dzieje Ziemi Olkuszkiej widokówkami pisane”. Znajduje się tam także kącik pamięci Marcina Bylicy z Olkusza, gdzie wystawiono portret wielkiego olkuszaniego oraz fotogramy przyrządów i literaturę tematyczną.

Józef Liszka



Czy angielski musi być obcy

Każdy z nas chciałby dobrze znać jakiś język obcy, najchętniej angielski. Tego samego oczekujemy od dzieci. Tymczasem znajomość języków obcych w naszym społeczeństwie jest tragiczna. Wystarczy zadzwonić do dowolnej instytucji w Olkuszu i zadać jakiegokolwiek pytanie po angielsku. Efekt piorunujący murowany. Zanoszą się na to, że za kilka lat sytuacja ulegnie poprawie, gdyż wejście w dorosłe życie pokolenie młodych Polaków, dla których język angielski nie będzie już taki obcy.

Z sondy przeprowadzonej w olkuskich „podstawówkach” wynika, że niemal wszystkie klasy piąte rozpoczynające naukę języka obcego, będą miały język angielski; choć w niektórych, np. Sz.P. nr 10 zajęcia będą się odbywały bez podziału na grupy. Również w Sz.P. nr 2, w kilku klasach piątych potowa dzieci będzie się uczyła j.angielskiego. reszta rosyjskiego. W klasach 6 i 7 najczęściej uczy się j. angielskiego, ale w klasach 8 króluje jeszcze j.rosyjski (Sz.P. nr 2, 3, 9, 10 i część w Sz.P. nr 7). W Sz.P. nr 1 dzieci uczą się też francuskiego, a w „dziesiątce” niemieckiego. W pierwszym, drugim i trzecim LO młodzież uczy się języka angielskiego, rosyjskiego, niemieckiego, francuskiego i włoskiego (tylko I i III LO). Ciekawostką jest, że w I LO po raz pierwszy od wielu lat w klasach rozpoczynających naukę nie ma j. angielskiego zaś w „dwójce” uczy „oryginalny” Amerykanin. W ZSB króluje od lat niemiecki i rosyjski, a w „Mechaniku” pierwsze klasy TB uczą się j. rosyjskiego, drugie, czwarte i piąte niemieckiego, trzecie natomiast angielskiego. Największym problemem jest brak wykwalifikowanej kadry. Trudno się dziwić, że absolwenci filologii obcych /szczególnie angielskiej/ nie pchają się drzwiami i oknami do szkół, skoro mogą tam zarobić ok. 2,5 mln miesięcznie, pracując częstokroć z całą klasą /30 osób/, co daje niewielkie efekty. Kwalifikowany anglista zarobi w „przemysle” czy w prywatnej firmie około 4-6 mln złotych. Podejmując się prywatnego nauczania, zarobki wynoszą około 100 tys./h /nauczanie indywidualne/, a ok. 50-70 tys./h od osoby /jeżeli lekcje odbywają się w grupach/. Dlatego też w szkołach nie zawsze są nauczyciele legitymujący się ukończonymi studiami. Kiedy przed dwoma, trzema laty rozpoczęła się możliwość nauczania w „podstawówkach” innych języków niż rosyjski, dyrektorzy szkół zatrudniali każdego. Uczyły osoby po egzaminie państwowym, a i nawet takie, które naukę języka zakończyły w liceum i zdały egzamin kuratorski upo-

ważniający do nauki przez rok. Efekty tego nauczania czasami były różne, ale trudno też się dziwić dyrektorom „naciskanym” przez rodziców.

W tym roku weszło w życie zarządzenie MEN, które podnosi poprzeczkę w sprawie kwalifikacji nauczycieli. Aby móc uczyć języków obcych, nie mając skończonych odpowiednich studiów, należy zdać trudny egzamin przed komisją złożoną z wykładowców Polaków i Anglików. Egzaminy są organizowane a i razy w roku, a zdaje je podobno ok. 60-80 osób na 1000 przystępujących. W tej sytuacji w niektórych szkołach podstawowych groziła sytuacja, że w klasie ósmej musiałby wrócić język rosyjski /po dwóch latach języka angielskiego/ z powodu braku kadry. Absurd. Sytuację mają rozwiązać dwuletnie college językowe. Ale pierwsi absolwenci tych szkół dopiero pojawią się na rynku pracy i wcale nie ma pewności, że trafią do szkół. Nie dziwi zatem mnogość ogłoszeń o kursach językowych. Powoli znajomość języka obcego zaczyna być traktowana jako inwestycja w siebie, niezbędny warunek do zrobienia kariery i otrzymania lepszej pracy. (syp)

Na podstawie „Książki telefonicznej” z 1992r. pokusiliśmy się policzyć, jakie nazwiska są najbardziej popularne w naszym mieście. O ile w całym kraju wszelkim statystykom przewodzą Kowalski i Nowak, to w Olkuszu, choć też jest ich wielu, górą są inni. I tak czołówkę stanowią: Barczyk / 37 nazwisk/, Kocjan /35/, Baniś /33/, Piątek /29/, Tomsia /28/, Kluczewski /27/, dopiero na siódmej pozycji plasuje się nazwisko Nowak /22/, następnie ex aequo Wójcik, Bigaj, Kajda /po 21/. Tak wygląda pierwsza dziesiątka. Drugą zaczynają Curyło, Gałka /po 20/, Kulig, Zub /po 18/, Stach /17/, Głęb, Żurek /po 16/ i dopiero na 18 pozycji najpopularniejsze polskie nazwisko Kowalski, ex aequo z Łydka /po 15/. Dwudziestkę zamykają Januszek i Kłapciński /po 14/.

Oczywiście w naszej liście rankingowej znalazły się tylko osoby, posiadające telefon, w innym wypadku lista wyglądałaby na pewno inaczej. Niestety książka

"Ekonomik" komputerem stoi

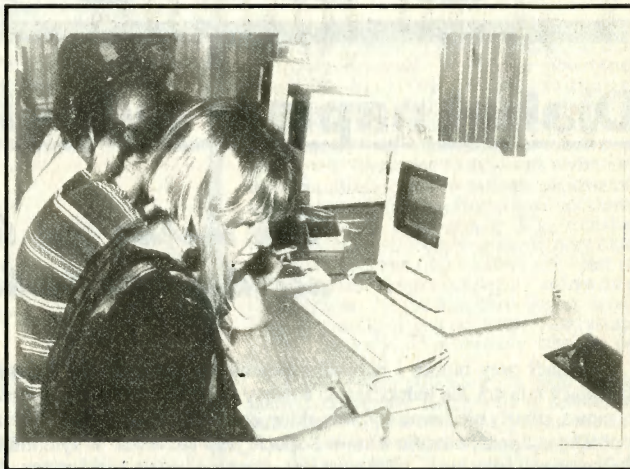
Prawdopodobnie nie wszyscy wiedzą, że w skład Zespołu Szkół Zawodowych przy ul. Francesco Nullo 32 w Olkuszu, znanego powszechnie jako „ekonomik” wchodzi aż 7 szkół. Najbardziej znane wśród nich to Liceum Ekonomiczne, Liceum Handlowe i Zasadnicza Szkoła Zawodowa. To właśnie te trzy szkoły mamy najczęściej na myśli mówiąc o „ekonomiku”. Należy jednak pamiętać, że nie są one jedyne. Zespół Szkół Zawodowych bowiem, to również Liceum Zawodowe, Liceum Ekonomiczne - Wydział Zaoczny oraz Policealne Studium Zawodowe. Siódmą szkołą, co również może być dla wielu niespodzianką, jest działająca od 2 lat, a więc stosunkowo od niedawna, III Liceum Ogólnokształcące. Ponadto mieści się tu również filia Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Wszystkie te szkoły, mimo że ich nazwy różnią się między sobą, łączy jedno - ekonomia (wyjątek stanowią tu może III LO). Ta zaś jest nauką, w której komputer ugruntował już sobie dosyć silną pozycję, oferując swym użytkownikom szereg udogodnień - i co chyba najważniejsze - większą szybkość przetwarzania danych i wykonywanych obliczeń. Sprawą oczywistą wydaje się konieczność stosowania takich metod kształcenia przyszłej kadry ekonomicznej, dzięki którym miałyby ona możliwość poznania przynajmniej podstaw pracy z komputerem. Do tego jednak potrzebny jest sprzęt, na zakup którego większość polskich szkół nie może sobie obecnie pozwolić. ZSZ, będąca dotychczas szkołą resortową, znajduje się już od dwóch lat w gestii Kuratorium Oświaty. Należy więc do tzw. sfery budżetowej, z której - co nie jest chyba dla nikogo tajemnicą - nie jest najlepiej.

Oglądając jednak działające już trzy pracownice komputerowe, ma się wrażenie, że olkuski „eko-

nomik” nic sobie nie robi z trudnej sytuacji finansowej polskiego szkolnictwa. Zwłaszcza, że w niedalekiej przyszłości planuje się tu uruchomić kolejne pracownice. Niestety, kondycja finansowa szkoły, mimo że nie najgorsza przecież, mogłaby być lepsza.

„- To prawda, że póki co, radzimy sobie jakoś - mówi Stanisław Hickiewicz, kierownik gospodarczy. Rodzi się jednak pytanie: jak długo jeszcze? Wielu ludzi uważa, że szkoła czerpie zyski z tytułu wynajmu pomieszczeń w naszym dawnym internacie dla firm mających w nim biura. Jest to oczywiście nieporozumienie. Po przejściu szkoły pod kuratelę Ministerstwa Edukacji Narodowej, dokonano podziału jej majątku i od tej pory internat (wraz ze stołówką i kotłownią), rządzi się swoimi prawami. Nie może być więc mowy o wpływach z ich działalności, gdyż nie mają już z nami nic wspólnego”.

Zdaniem obecnego dyrektora Zespołu, Leszka Szoty, szkoła zawdzięcza bardzo wiele dotychczasowemu dyrektorowi, Zygmuntovi Szlęzakowi, który z wielkim oddaniem i zaangażowaniem umiał dbać o jej interesy, w tym również o wyposażenie szkoły w komputery. Pierwsza pracownia komputerowa, wyposażona w komputery SVI-Spectra Video, powstała w miejscu ówczesnej pracowni przysposobienia obronnego. Wcześniej, ze względu na specyfikę i wartość sprzętu, konieczne było oczywiście przeprowadzenie prac instalacyjno-zabezpieczeniowych. Takie były początki. Potem zaczęło przybywać komputerów - dwa lata temu ze środków finansowych komitetu rodzicielskiego, zakupiono 6 komputerów IBM PC/AT, w ubiegłym roku kolejnych kilka. Tym razem kupowano już wyłącznie sprzęt kompatybilny z IBM PC. Chciano go tym samym ujednoczyć. Obecnie w szkole nie ma już komputerów SVI.



- Okazało się - wspomina dyrektor Szota - że MEN kupiło zbyt małą ilość SVI, przez co oprogramowanie przeznaczone dla nich, było trudne do zdobycia. Dlatego też, dla ujednoczenia sprzętu, podjęliśmy w ubiegłym roku decyzję o ich sprzedaży. Część z nich znajduje się obecnie w Szkole Podstawowej nr 4, my zaś, za uzyskane w ten sposób pieniądze zakupiliśmy kolejnych 5 komputerów IBM PC/AT. Potem szkole przybyły jeszcze 4 takie komputery i jeden IBM PC/386. Wykorzystuje się je do nauki takich przedmiotów jak „informatyka”, „elementy informatyki” czy „komputerizacja prac biurowych”. Od dwóch lat prowadzone są również kursy I i II stopnia, w trakcie trwania których ich uczestnicy zapoznają się z podstawami obsługi IBM PC, edytorem tekstu, arkuszem kalkulacyjnym i programami narzędziowymi.

- Jest to jedna z form naszego zarobku. Inną jest wynajem, najczęściej partiom politycznym, choć oczywiście nie tylko, naszej au-

li, o istnieniu której mało ludzi w Olkuszu chyba w ogóle wie.

Dyrekcja szkoły myśli też o przyszłości. Kilka dni temu oddano pracownikom komputerów spod znaku „jabłuszka”. Szkoła otrzymała bowiem w zeszłym roku 9 Macintoshy, wraz z oprogramowaniem sieciowym i drukarkami. Mając tak bogate wyposażenie, szkoła może być dumna z posiadanej ilości sprzętu komputerowego, chociaż dyrektorowi marzy się jeszcze przynajmniej 8 IBM-ów, dzięki którym można by było przeprowadzić kompleksową komputerizację sekretariatu i biblioteki. Tak czy inaczej, „ekonomik” jest i tak, najlepiej chyba wyposażoną w komputery szkołą w Olkuszu.

„Maki” zaś, połączone już teraz w sieć, pracują od rana do wieczora. I tylko w nocy jest tu cicho, jak „makiem” zasiał...

Robert Paś

Dzwoni Nowak do Kowalskiego, Długosz do Stańczyka

telefoniczna pełna jest błędów. Występują „martwe dusze” /jak choćby niezjący od kilku lat dr B. Szczygiel/, niektóre nazwiska się powtarzają, wielu abonentów jest nieuwzględnionych. Mamy też w Olkuszu sporą liczbę nazwisk historycznych, związanych z szeroko pojętą kulturą, spotrem, polityką. Naliczyłem na przykład 16 aktorów /jak choćby Bajor, Cembryńska, Fatyga, Gajos, Kaczor, Niemczyk, Seweryn, Wójcicki/, 23 polityków polskich /np. Bielecki, Bugaj, Bujak, Król, Jurczyk, Jurek, Oleksy, Sfonka, Pawlak/, w tym kilku z dawniejszych lat /Grudziński, Gućwa, Kania, Wypych, Zawadzki, Ziętek/, a nawet przedwojennych /Grabski, Skrzyński, Sikorski, Wojciechowski/. Jakimś cudem trafił nam się także politycy zagraniczni /Husak, Krupska, Radek/. 17 ludzi

pióra /Baczyński, Borowski, Chmielewska, Dąbrowska, Głowacki, Kałużński, Korczak, Kurek, Kot, Mach, Nowakowski, Sienkiewicz, Wolska, Zagajewski/, z tego trzech piszących w języku obcym /Kundera, Ostrowski, Pasternak/. Ośmiu kompozytorów i dyrygentów /Czyż, Debich, Górecki, Górny, Kisielewski - trudny do zasznufladkowania, Konieczny, Szymanowski, Switała/, pięciu reżyserów /Marczewski, Wajda, Zarzycki, Zygado i ... Herzog!/. Nasze piękne miasto zamieszkują także bohaterowie dawnej historii /np. Biernat, Bożek, Jan Długosz, Jasiński/, w tym może rody /Szczęsny, Tarnowski, Kmита/. Zastanawia dość duża liczba satyryków /Janczarski, Kaczmarek, Krukowski, Lipiński, Ogórek, Piasecki, Pietrzak, i oczywiście Skoczyła/, nie

mogło w tym gronie zabraknąć Stańczyka. Mamy też olbrzymią liczbę sportowców, ale z braku miejsca tylko kilka nazwisk /radziecki ciężarowiec - Aleksejew, Gorgoń, Lato, Młynarczyk - to piłkarze, Marszałek, Rybicki, Zasadza/, kilku trenerów /Górski, Jezierski/. Spośród ludzi władających piędzlem na uwagę zasługują Chodorowski, Kantor, Wróblewski. Jest też kilka postaci literackich /np. Dulski, Twardowski/ lub filmowych /Karwowski, i proszę bardzo Moore/. Cieszy obecność wynalazcy penicyliny /choć z jednym „m” więcej: Fleming, a może związek rodzinny z feldmarszałkiem saskim, ministrem Augusta II?, i odkrywcy prądka grząlicy, przecinkowca cholery, noblisty - Kocha /nota bene Robert Koch pochodził ze Śląska. Mamy również

Rzecznika Praw Obywatelskich - Zielińskiego.

Swoją drogą jak niezwykle ciekawa musi być etymologia tych nazwisk. Skąd one wzięły się w Olkuszu? Wszystkich zachęcam do zainteresowania się swoimi korzeniami.

I jeszcze jedna sprawa. Wszystkich Państwa przepraszam za używanie nazwisk bez skonsultowania tego z zainteresowanymi. Ich ilość jest tak duża, że nie byłbym w stanie od wszystkich uzyskać bezpośredniej zgody. Po prostu nie stać mnie było na telefony i zelówki.

Proszę o wyrozumiałość...

Olgierd

KULTURA

Diabeł napisał autobiografię

*Nie można żyć bez miłości,
ale kogo tu kochać ?*

/Turgienlew/

Usiadł przy biurku i napisał wspomnienia człowiek chory z nienawiści do świata. Niby szukający miłości, ale jednocześnie robiący wszystko, by jej nie znaleźć. Klaus Kinski, bo o nim tu mowa, zmarły niedawno wybitny aktor, znalazł się ostatnio na łamach polskich gazet w związku z prośbą nadania jednemu z kin w Sopocie jego nazwiska. W tym mieście się urodził i mieszkał do czwartego roku życia. Nieważne jest, czy kino będzie nosić nazwę „Kinski” czy nie - zajmijmy się czymś innym, wspomnieniami człowieka, który tak przyzwyczaił się do piekła, że nie mógł bez niego żyć.

Chociaż w książce tylko raz Kinski napomyka o swoich słowiańskich korzeniach, to nie możemy mieć wątpliwości, że niemieckiego charakteru na pewno nie miał. Jego życie ani na cal nie zbliża się do uporządkowanego, charakteryzującego sąsiadów zza Odry, posłuszeństwa. Jego życie to chaos, w którym dorywcze kontakty seksualne z kobietami mają zastąpić miłość.

„Łatwiej znaleźć kobietę, której się nie kocha, jeśli człowiek się z nią prześpi” pisał Bataille, ale Kinski chyba go nie czytał. Wmawia sobie, że kocha wszystkie kobiety. „Wszystkie są piękne i podniecające. Te czarne i te białe. Te czerwone i te żółte. Żydówki, Chrześcijanki, Muzułmanki. Te co wierzą w Buddę, czy jak tam zwą ich bożków. Stare, młode, prawie dzieci. Kurwy i dziewice. Córci. Wdowy. Żony. Matki. Ślepe czy głuche. Mądre czy głupie. Te z wielkimi wymionami i z cyguszkami jak guziki (...). Bogate i biedne. (...) Aristokratki. Żebraczki. Te sławne i te nieznanne. Córci ludożerców. Każda jedna jest najgorętszym cudem, który przyjmuje i rodzi życie”. Krzyczy, chyba chce zagłuszyć własną niepewność. I wszystkie kochają jego (!). I Kinski na każdej stronie swojej książki pokazuje nam swoje zagubienie i naiwność próbując uwierzyć, że wszystkie te kobiety kocha. Nie bawiłem się w buchalterię, ale chyba tysiące kobiet przewinęło się przez jego łóżko /średnio pięć na stronie/. Nawet gdy wydaje mu się, że znalazł tę jedyną /piękną/Wietnamkę Minhoi/, nie zmienia się ani na jotę. Niby jest zazdrosny i zaborczy, ale dalej prowadząc rozwiązłe życie zaprzecza tej miłości. I Minhoi odchodzi wraz z urodzonym Kinskiemu synem Nanhoi, którego aktor kochał chyba najbardziej.

Kariera aktorska potraktowana jest przez Kinskiego po macoszemu. Gra w filmach dla pieniędzy. Jeśli nie zapewnia mu się wysokiej gaży - rezygnuje. Chwali się, że odmówił Russelowi, Viscontiemu, Cavani, Felliniemu, Pennowi, Lelouchowi i wielu, wielu innym wybitnym reżyserom. O tych, u których grał wyraża się delikatnie mówiąc, z obrzydzeniem. Wszyscy są pozbawionymi krzty talentu profanami. Wernera Herzoga, u którego zagrał aż w pięciu filmach, w tym w tak znanych jak: „Aguirre, gniew boży”, „Nosferatu”, „Woyzeck”, nazywa śmierdzącym półgłówkiem i beztalenciem, który bez niego, Kinskiego, byłby zerem. Na marginesie, kim był Kinski - w opinii bywalców kin - bez Herzoga?! W czasie realizacji „Fitzcarraldo” doszło między nimi do bójk. Nie zostawia suchej nitki na Billy Wilderze /reżyser chociażby „Pół żartem, pół serio”. Dostaje się także naszemu Andrzejowi Żuławskiemu, w którego filmie „Ważne, by kochać” /sic!/, Kinski zagrał. „Gazety i telewizja, jak śmietnik wypełnione są kompletnymi bzdurami na temat mojej i Żuławskiego rzekomej współpracy. A naprawdę, to znosiłem tego aroganckiego i samolubnego dyletanta - nie rozwalając mu przy tym pyska - tylko na przekór gnić z Monachium /producent/, z którym Kinski miał na pieńku - dop. mój. O.D./, która za wszelką cenę próbowała mi zabrać rolę w tym tchnącym zgnilizną, deprymującym, gównianym filmie”. Bez emocji pisze o Polańskim, przy okazji, też zresztą rzadkich wspominek o córce Nastassi. I to właściwie wszystkie polonika. Nie oszczędza prawie nikogo i niczego. I niestety nudzi, a tego już nie można mu wybaczyć. Książkę powinien czytać się nad zlewem. Obawiam się, że w wielu spowoduje odruchy wymiotne. Nikomu nie polecam jej czytać, no może ostatnie 30-40 stron. To chyba prawdziwy głos rozpaczony nad losem świata. Czy można jednak Kinskiemu wierzyć? Co on zrobił dla innych, by móc prawie wszystkim morać? Najpierw szasał szmałem na lewo i prawo, a potem pisze o głodnych dzieciach! Tylko udaje, że pamięta o głodnym i chłodnym dzieciństwie! Może ktoś jednak przekona? Mnie nie!

Umarł i pozostał tylko żal, że talent dany mu przez Boga zmarnował na w większości, nic nie warte filmy.

Żółta kartka dla wydawnictwa DA CAPO za całe mnóstwo błędów w nazwiskach i nazwach. Do tego jeszcze drukuje samooskarżenie: Strzeż się książek DA CAPO to złodziejce czasu! Święta racja, święta ...

Olgerd Dziechciarz

KINSKI - „Ja chcę miłości!” wyd. DA CAPO W-wa 1992 cena /różnie/ około 40 tys. zł. Marzena Wasilewska

"Chcemy pokazywać kino ambitne ..."

- rozmowa z Januszem Gardetą, instruktorem d/s filmu w Miejskim Ośrodku Kultury w Olkuszu.

Mało kto pamięta dzisiaj, że pierwsze w Olkuszu kino „Robotnik”, mieściło się kiedyś przy ul. Gęsiej. Dziś, gdyby istniało, miało by już sporo lat, gdyż funkcjonowało tam jeszcze przed wojną. Podobnie zresztą, jak inne olkuskie kino - „Orzeł”, które również podzieliło los „Robotnika”. To już jednak historia, obecnie zaś, jedynym kinem funkcjonującym w Olkuszu, jest to, działające przy Miejskim Ośrodku Kultury. O historii, dniu dzisiejszym i planach repertuarowych olkuskiego kina, opowiada pan Jerzy Gardeta, na stałe pracujący w Hucie Szkła Walcowanego w Jaroszewcu.

- *Moja przygoda z filmem rozpoczęła się w 1968 r., kiedy byłem jeszcze uczniem LO w Olkuszu. Z grupą zapaleńców założyliśmy wówczas Dyskusyjny Klub Filmowy, który mieścił się w zabytkowym już dzisiaj budynku przy ul. Gęsiej, siedzibie istniejącego jeszcze przed wojną kina „Robotnik”. Równie „sędziwym” było kino „Orzeł”, które kilka lat temu, w wyniku zamieszania, jakie powstało na naszym rynku kulturalnym, również przestało istnieć. Powód był prosty: miasta nie było stać na jednoczesne finansowanie kina, Domu Kultury i Hali Sportowo-Widowiskowej. Musiano się na coś zdecydować - los padł na kino. Mnie samemu wydaje się, że przyszłość naszej kultury zależy przede wszystkim od ludzi, którzy ją tworzą i zajmują się nią na co dzień. Równie ważna jest oczywiście przychylność władz. W Olkuszu zaś, trzeba to przyznać otwarcie, zrozumienie władz dla spraw kultury jest bardzo duże. To właśnie dzięki wyrozumiałości dyrekcji MOK-u, mogliśmy rozwinąć naszą działalność filmową, w pełni tego słowa znaczeniu.*

- No właśnie. Jakim kinem jest to działające przy MOK-u? Jakie filmy chcecie pokazywać w nim przede wszystkim?

- *Zajmujemy się kinem nie tylko jako rynkową masową, ale również kinem w pojęciu elitarnym, tzn. chcemy zapoznać przychodzących widzów - głównie młodzież, choć oczywiście nie tylko - zarówno z historią kina, jak i najważniejszymi trendami, które w nim obecnie panują. Wychodzimy bowiem z założenia, że nie sztuką jest sprowadzanie jak najlepszych i jak najdroższych obrazów, ale wychowanie sobie widza od samego początku, rozmiłowanie go w tym, co oferuje mu kino. Bo wiadomym jest, że jeżeli nie zrobimy tego teraz, to w przyszłości nikt na te filmy nie będzie przychodził - obojętne czy będzie to najnowsze dzieło Spielberga czy też film wykorzystujący najnowsze nowinki techniczne. Dlatego też chcemy naszego widza zainteresować kinem intelektualnym, zmuszającym do przemyśleń i refleksji. Można się łatwo przekonać, że w naszym repertuarze goszczą nie tylko filmy okrzyknięte jako „stawne” i „znakomite”, będące w rzeczywistości spod znaku tych trzech panów, do których się zawsze przyłączam, czyli Schwarzenegger, Van Damme i Stallone, ale przede wszystkim właśnie to kino ambitniejsze, na pokazywaniu którego nam głównie zależy.*

- Obecnie obserwuje się zalew rynku przez filmy rodem z Hollywood. Jak sobie radzicie z tym problemem, chcąc promować kino intelektualne?

- *Rzeczywiście, rynek przesycony jest filmami w stylu „Rambo”. Mało tego, nie oparł się on amerykańskiej, z którą wcześniej walczyły już inne kinematografie, jak choćby włoska czy francuska. Dlatego też, mimo że nie negujemy osiągnięć kina amerykańskiego, które, oczywiście, również ma na swym koncie obrazy wiel-*

kie i znakomite, staramy się przedstawiać dzieła innych kinematografii. Wiązać się z tym jednak dosyć poważne problemy, wynikające choćby stąd, że większość naszych dystrybutorów jest wręcz zafascynowanych kinem amerykańskim, które jest przecież kinem typowo komercyjnym, nastawionym na masowego odbiorcę. Mimo to, staramy się pokazywać kino australijskie, francuskie, włoskie, no i oczywiście kino polskie, np. z Filmoteki Narodowej. Obecnie, najmniej filmów trafia do nas ze Wschodu. To przykre, ale prawda jest taka, że kino to straciło u nas ostatnio prawie zupełnie rację bytu i nawet bardzo dobre obrazy nie trafiają na nasze ekrany.

- Wśród innych kinematografii, które staracie się pokazywać, wymienić pan również polską. Czy oznacza to, że film polski jest również wyparty przez obrazy amerykańskie?

- Uważam, że istnieje ostatnio zniechęcenie dystrybutorów na sprawy filmu polskiego. Rodzime obrazy są niechętnie pokazywane, mimo że niektóre filmy są autentycznymi hitami. Można się było o tym przekonać po „Psach” Pasikowskiego, po „Kolejności uczuć” oraz świętych filmach młodzieżowych typu „Good-bye Rockefeller” czy „Smaczność telewizorku”. Na szczęście, w gronie dystrybutorów znalazło się kilku odważnych, wśród nich np. warszawska „Syrena” czy Młodzieżowa Akademia Filmowa, którzy zainwestowali pewne środki finansowe w celu utwierdzenia polskiemu filmowi przebięcia się przez całą tę masę amerykańskiego przemysłu filmowego. I my staramy się te filmy pokazywać, poprzez dobór dystrybutorów, z którymi współpracujemy.

- Przy kinie działa Kino Lektur Szkolnych. Jakie filmy chcecie pokazywać młodym widzom?

- Przede wszystkim obrazy kontrowersyjne, zmuszające do pewnych przemyśleń, które - mimo, że być może będą niekiedy trochę wypaczone - sprawią, że młody widz wychodząc z kina, coś z tego filmu wyniesie. Dlatego cieszymy się, że nasza praca nie idzie na marne, że młodzież garnie się do tego kina. Cieszy również fakt, że powoli kończy się epoka wideomanii i młodzi ludzie nie chcą już być zaślepiani tym, co oferuje im piracki rynek wideo.

- Co zatem, w najbliższym czasie, macie temu widzowi do zaoferowania?

- We wrześniowym repertuarze proponujemy młodzieży takie filmy, jak głośny film prod. niemieckiej „Stalingrad” będący próbą innego spojrzenia na wydarzenia okresu II wojny światowej czy kontrowersyjny film prod. polskiej „Białe Matężństwo” w reżyserii Magdaleny Łazarkiewicz. Poprzez te filmy chcemy młodemu widzowi udowodnić, że obok tego, sensu stricto, czystego kina komercyjnego, istnieje kino głębszych przemyśleń, kino ambiante, które ma mu coś do zaoferowania. Choć oczywiście, co także chciałbym podkreślić, w swym repertuarze mamy również filmy dla tych widzów, którzy przychodzą do kina, chcą się w nim odprężyć i zrelaksować.

- Jak w takim razie określiłby pan motto, którym kierujecie się w swojej działalności?

- Kiedyś modne było takie powiedzenie: „kino uczy, bawi, wychowuje”. Wydaje mi się, że odeszliśmy od dwóch rzeczy - „uczy” i „wychowuje”. Pozostało więc tylko „bawi”. Tak oczywiście wcale być nie musi i dlatego dążymy do tego, aby to nowe kino uczyło i wychowywało, ale jednocześnie dawało pełną satysfakcję widzowi.

- Życzę więc powodzenia w realizacji tego planu i dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Robert Paś



Staryzyk olkuski

Pornografia czy erotyka

„Szkodliwość pornografii polega na tym, że usmierca całą tajemnicę erotyzmu”
sparafrasowane słowa Luis Bunuel

Swego czasu „Przeгляд Olkuski” nr 30/ uznany zostałem za fachowca od seksu. Toteż dzisiaj podejmę ten drażliwy temat, a przynajmniej jakiś jego wycinek.

W większości kiosków i sklepów sprzedających prasę można się natknąć na gazety z roznegliżowanymi paniami. I nie byłoby w tym nic nagannego, wszak mamy demokrację, wolny rynek i każdy może robić, co chce /przynajmniej teoretycznie/, gdyby nie jedna sprawa, która mnie niepokoi. Nie chodzi mi o to, że gazety są na widoku i mogą je oglądać dzieci /z reguły okładki nie są zbyt wyuzdane/, ani, że popularyzują niezdrowe /zboczone!/? formy życia seksualnego - bo jakoś ich nie spotkałem. Inna sprawa, że zbyttno nie szukałem. Nurtuje mnie natomiast inny problem. Po prostu niektóre zdjęcia są

ohydne i ten, kto je zrobił, wykazał całkowity brak profesjonalizmu. Wykonać dobre zdjęcia nagiej kobiety, tzw. akt, jest niezwykle trudno. Trzeba mieć także dobry smak /budujący przykład - „Playboy”/. Tymczasem w gazetach pokroju „Peep Show” natknąć się można na całe cykle zdjęć mrozących krew w żyłach. Żle oświetlone, częstokroć nieatrakcyjne modelki, postawione pośród akcesoriów” domu schadzek” - to typowe objawy braku gustu. Ale już szczytem wszystkiego są zdjęcia przysyłane przez czytelników, w rodzaju: piękna Hela w stodole na sianie, nieraz z zachęcającym dopiskiem redakcji: „Ela jest studentką. Uważa, że ciało ludzkie jest piękne i nie ma nic gorszego od fałszywej pruderii. Masz świętą rację Elu!” „Maria ze Śląska pisze, że jej mąż lubi utrzymywać na kliszy miłe widoki”. Wypada tylko zacytować Conrada z „Jądra ciemności” - „Zgroza. Zgroza” I to by było na tyle.

Jeszcze tylko apel do sprzedawców: prosilibym o umieszczenie w mniej widocznych miejscach periodyku pokroju wspomnianego „Peep Show”, ale także „SEKsRETY”, „Cats” i wiele, wiele innych nazw, których nie pomnę, inaczej grozi nam nabranie fałszywego mniemania co w człowieku jest najpiękniejsze.

Olgerd

Przyjacielska pomoc

Jeden z piękniejszych zakątków Ziemi Olkuskiej stanowi teren gminy Klucze. Wystarczy tylko przypomnieć, że łądy przebiega Szlak Orlich Gniazd, tu leży największa w Europie, chociaż dziś mocno zarośnięta i zdewastowana Pustynia Błędownska a przez nią przepływa, mająca jeszcze czystą na tym odcinku wodę - Biała Przemsza.

Jedną z najpiękniejszych sylwetek społeczników, nie tylko w odniesieniu do naszego regionu, jest niewątpliwie postać mgr Małgorzaty Węgrzyn - wójta gminy Klucze i wioleolnetnego jej gospodarza. To kolejna jej inicjatywa i osobiste kontakty pani Małgorzaty z dr Józefem Włodarczakiem i innymi rodakami i przyjaciółmi w Szwajcarii, doprowadziła do sprowadzenia transportu darów: sprzętu i pomocy medycznych dla szpitala ZOZ w Olkuszu i ośrodków zdrowia podległych olkuskiemu ZOZ-owi na terenie gminy Klucze. W tym miejscu należą się także podziękowania za wielką pomoc w szwajcarskich kontaktach i sfinalizowaniu transportu darów Włodzimierzowi Dobrkowi z Klucza.

Jak wyglądał ten finał?

Pani Węgrzyn wraz z panem Dobrkkiem pojechali do Bazylei. W Szwajcarii zebrano dary z różnych szpitali i ośrodków. Gmina Klucze zorganizowała transport. Kilka dni temu dary zostały rozdysponowane. Lekarze z ośrodków zdrowia gminy Klucze pobrali niezbędne dla nich wyposażenie. W wyposażeniu dla olkuskiego szpitala znalazły się głównie ubrania chirurgiczne, łóżka, materace. Ośrodek Pomocy Społecznej w Kluczach otrzymał dla swych podopiecznych cztery wózki inwalidzkie, w tym trzy akumulatorowe, krzesła sedesowe, pięć pierzyn. W czasie mojej obecności w Urzędzie Gminy pani Wójt rozmawiała właśnie telefonicznie z dr Włodarczakiem ze

Szwajcarii, dziękując za dary, które już służą najbardziej potrzebującym.

W kluczewskim Ośrodku Pomocy Społecznej też dowiedziałem się z jednej strony o wdzięczności obdarowanych, a z drugiej o dużych potrzebach. Od trzech lat ośrodek mieści się w pięknym białym domku wyremontowanym przez kluczewską gminę. Sąsiaduje z ośrodkiem zdrowia, nową pocztą i domem kultury. Pytam o podopiecznych. Jest ich około 1200 osób, w tym około 50 objętych opieką stałą.

Ośrodek prowadzi szeroką działalność. Jest to pomoc finansowa w postaci zasiłków stałych, okresowych i celowych /z konkretnym przeznaczeniem/. Jest także pomoc w naturze. Zakupuje się np. tornistry i teczki dla dzieci, opał, żywność, odzież. Aktualnie przygotowane są paczki ze środkami czystości dla najsłabszych osób i rodzin. Ośrodek organizuje także paczki z takich okazji, jak św. Mikołaj, Boże Narodzenie czy Wielkanoc.

Prowadzona jest opieka i pomoc sąsiedzka. Etatowo prowadzą ją siostry PCK. W ramach "akcji lato" ośrodek sfinansował kolonie w Jastarni dla 34 dzieci, dofinansował dla licznych dzieci kolonie letnie organizowane przez zakłady pracy. Dofinansowuje także oazy, obozy wypoczynkowe oraz "zielone szkoły". Szkoda, że ustala współpraca z ośrodkiem Klubu Pomocnej Ręki, który kilkanaście lat temu założył i cały czas prowadzi - mgr inż. Bolesław Huras - nauczyciel Zespołu Szkół Zawodowych w Kluczach w oparciu o młodzież tej szkoły.

Niestety, dzisiejsza młodzież woli podobno bardziej zabawę niż pomoc charytatywną.

Zdzisław Stawowski

ZAPROSILI NAS...

...do restauracji

Chyba coś w tym mieście drgnęło, skoro w jednym numerze Przeglądu Olkuskiego, znalazły się obok siebie dwie relacje z „otwarć”.

Tym razem zostaliśmy zaproszeni przez Państwa Jolantę Lulińską - Kosmowską i Marka Kluczewskiego na uroczyste otwarcie Restauracji Bankowej.

Bankiet był festiwalem umiejętności szefa kuchni, który przez żołądek zdobył serca gości. - "Cieszę się, że powstaje nowy lokal, którego Olkusz nie musi się wstydzić" - powiedział po przecięciu wstęgi Burmistrz Andrzej Ryszka. W ten sposób nasze miasto wzbogaciło się o kolejną „placówkę gastronomiczną” o wysokim standardzie. Jasne wnętrza i miła obsługa, zachęcają do odwiedzenia restauracji.

- "Nasza sala może pomieścić do 100 osób - powiedział Marek Kluczewski. - Zapraszamy wszystkich lubiących kuchnię polską, a zwłaszcza smakołyki staropolskie".

W karcie znalazłem schab ze śliwkami, kaczkę z jabłkami, łazanki, sapkę i kulinarny endemit - pieczonki olkuskie.

Życząc wielu żołądków do nakarmienia, myślę, że 13, ze względu na dzień otwarcia, nierozzerwalnie związana z restauracją, stanie się szczęśliwą trzynastką.

/km/

Klub „Wesołe Podwórko” - przyjedzie do Olkusza

O klubie „Wesołe Podwórko” z Klucza, dowiadujemy się częściowo, czytając w „WZ” rubrykę: „Co, gdzie, kiedy?” Klub nie posiada ani określonej struktury, ani stałego składu. Jest pewnego rodzaju zjawiskiem /uż od 1978r./, a elementem niezmiennym jest tylko pomysłodawca i organizator tego, co się w tym klubie dzieje. A dzieją się: gry i zabawy sportowe /najczęściej/, zajęcia o charakterze kulturalnym, wycieczki, dyskoteki /dla wszystkich dzieci tzn. na terenie osiedla/. Działa przede wszystkim na terenie osiedla Klucze-2 /ul. XXX lecia PRL/, ale był /i jeszcze będzie/ w Jaroszewcu i Olkuszu. Planowany jest nawet wyjazd do Sosnowca i Katowic. Najciekawszą imprezą, którą klub organizuje jest Święto Króla Maciusia, które trwa 3 lub 4 dni.

Opiekun /pracownik naszej redakcji/ dysponuje odpowiednim /prostym/ sprzętem: sznury, piłki i piłeczki, taśmy pomiarowe, kosze, chorągiewki, przyrządy do gier i zabaw - które można pomieścić w 1 lub w 2 plecakiach. Jeżeli chce /bo wszystko ma charakter pracy społecznej/ zorganizować „imprezę”, zaprasza do pomocy kilku dzieci i przystępuje do działania. Ten zespół oraz to, co się później dzieje, jest tym, co nazwaliśmy klubem „Wesołe Podwórko”.

Rodowód tej działalności jest TPD-owski, natomiast sponsorem finansowym - miejscowy /Klucze/ ADM Olkuskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. To oni kupili wspomniany sprzęt /w tym również dobry sprzęt dyskotekowy/, za ich pieniądze kupowane są nagrody /najczęściej słodycze/, finansowane przejazdy i niektóre bilety wstępu /np. na basen w Jaroszewcu i „Wesołego Miasteczka” w Chorzowie/.

Jak już wspomnieliśmy, „Wesołe Podwórko” odwiedzi Olkusz. Będzie /i to obowiązkowo bo już obiecano/ na ul. Korczaka i Nałkowskiej, prawdopodobnie na Placu Konstytucji 3 Maja oraz Skalskiej.

Dzieci ze wspomnianych ulic nie powinny się dziwić, jeżeli pewnego pogodnego popołudnia przyjedzie do nich /niekiedy w towarzystwie dzieci/ niepozorny pan z pękatym plecakiem i znacznie przygotowywać /najczęściej wśród drzew, miejsce do gier i zabaw sportowych. Jeżeli będzie sam, nie ociążajcie się z życzliwą pomocą!

/bh/

Dolinka śmieci

Spacer tzw. dolinką na osiedlu Młodych przekonuje, że można ładnie i funkcjonalnie zagospodarować tereny na osiedlach. Boiska, ławki, kępy zieleni, są nawet kosze na śmieci. Niestety, zapomniane przez odpowiednie służby, częstokroć przepełnione leżą przewrócone przez wandalów i zaśmiecają pobliskie trawniki.

Polak potrafi.

Zdziwi się ten, kto będzie próbował wjechać dziecięcym wózkiem po metalowym podjeździe zamontowanym na schodach prowadzących do pawilonu handlowego przy ul. Legionów Polskich. Rozstaw szyn podjazdu jest za wąski, o czym świadczy „wyjeżdżona” wózkami górka obok schodów. Podobno zrobiono go, by ułatwić życie. Czyżby?

Ze sklepowych półek

W pewnym sklepie spożywczym na os. Pakuska mamy do wyboru trzy rodzaje śledzi. Śledzie w śmietanie, w oleju i ...w wiaderku, o czym informuje odpowiednia kartka.

SZACHOWE ZMAGANIA

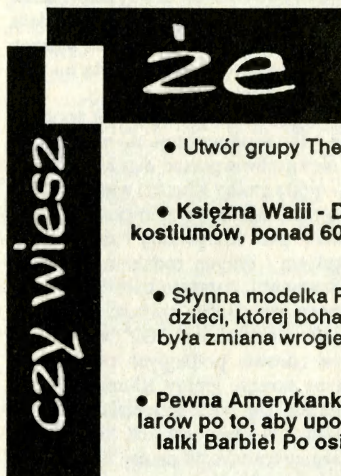
8-29.08. odbył się VII Międzynarodowy Turniej Szachowy Aktywnych na zamku w Ogródzieńcu. Cieszył się wielką popularnością, gdyż przybyło 68 uczestników z 6 krajów. Zawody uświetniło 2 arcymistrzów, 15 mistrzów międzynarodowych, 15 kandydatów na mistrzów oraz aktualni mistrzowie Polski juniorów - Olimpia Bartosik (do lat 18) oraz Paweł Blehm (do lat 14). Główną nagrodą było 7 mln zł. Było więc o co walczyć.

Zwyciężył arcymistrz Polski Aleksander Ryskin z Białorusi (9,5p). Najlepszym Polakiem okazał się Karol Pinkas ze „Startu” Katowice (8p).

W turnieju wzięli udział również zawodnicy z sekcji szachowej „Czarny Koń” Bukowno. Najwyższą lokatę - 14 miejsce zajął Paweł Blehm (7p). W ogólnej klasyfikacji pokonał 5 mistrzów międzynarodowych, w tym byłego mistrza Polski - Jana Przewoźnika ze „Stilon-u” Gorzów (5,5p). Paweł otrzymał nagrodę dla najlepszego juniora. 25 miejsce zajął Dariusz Binkiewicz (6p). Otrzymał on również nagrodę dla najlepszego zawodnika ze stałym rankingiem.

Pozostałe miejsca szachistów z Bukowna: Wojciech Spyra - 26 miejsce (6p), Jarosław Marzec - 32 miejsce (5,5p), Marek Dąbek - 34 miejsce (5,5p), Henryk Grzebinoga - 40 miejsce (5,5p), Emil Przewoźnik - 51 miejsce (4,5p).

Mirosław Siudyka



• Coraz rzadziej odwiedzamy kina. W roku 1950 amerykańskie kina odwiedziło 4 miliardy widzów, zaś w ubiegłym tylko 950 milionów. Natomiast we Francji przez ostatnie 30 lat liczba ta spadła z 450 do.... tylko 116 milionów rocznie.

• Utwór grupy The Beatles - „Yesterday” jest najczęściej odtwarzaną piosenką w historii radia.

• Księżna Walii - Diana w roku 1987 posiadała w swej garderobie - 80 kostiumów, ponad 60 sukni wieczorowych, 50 sukien, 72 kapelusze oraz ... 100 par kołczyków (!).

• Słynna modelka Paulina Porizkova jest autorką interesującej książki dla dzieci, której bohaterami są ... karaluchy! Głównym ponocem autorki była zmiana wrogiego stosunku ludzi do tych owadów na bardziej przyjacielski.

• Pewna Amerykanka - Cindy Jackson - wydała czterdzieści tysięcy dolarów po to, aby upodobnić się do swojej przyjaciółki z lat dzieciństwa - lalki Barbie! Po osiemnastu operacjach plastycznych udało się, i pani Cindy wygląda jak wielka, żywa Barbie. (ik)

Na podstawie trzech słów dobrać czwarte i wpisać do diagramu. Litery z pól utworzą refren piosenki o aktualnej tematyce.

N = tydzień, dzień, święto
P = trok, przysłowie, smyczek
B = miasto, brda, lever
S = delicje, rarytasy, łakocie
/Anka/

Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 18/93, hasło: "Cudze chwalimy, swego nie znamy" wylosował personel "Delikatesów", ul. Króla Kazimierza Wielkiego 12. Gratulujemy. Nagroda czeka na odbiór w redakcji.

Krzyżówka Nr 19/93

Kojarzeniówka

N	*	*	*	*	*		
R		*	*	*			
B		*	*	*	*		
S			*	*	*	*	